GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok V — Nr. 20 | Poznań, dnia 22 grudnia 1935 | Cena 20 gr

Karol Stojanowski, Poznań

DROGI PRZENIKANIA NA WIEŚ

(Część IX „Chłop a państwo narodowe“)

Unarodowić wieś polską można będzie jedynie przez systematyczną akcję polityczną prowadzoną przez stronnictwo narodowe. Nakoniec tedy moich uwag chcę poświęcić trochę miejsca niektórym elementom tej akcji.

Działacze stronnictwa narodowego na wsi powinni się przedewszystkiem wystrzegać jak ognia nastawienia akcji politycznej na wsi na rozmaitego rodzaju wybory. Zapewne, że i powodzenia wyborcze odgrywają dość poważną rolę w rozwoju ruchu politycznego. Samemi jednak wyborami i wyborczemi zdobyczami nie może żyć żaden ruch polityczny. Wyborczy jedynie punkt widzenia przy prowadzeniu akcji politycznej prędzej czy później kończy się dojutrkowością ruchu politycznego, wysunięciem na wierzch najgorszego rodzaju naganiaczy i agitatorów wyborczych, spłyceniem myśli politycznej a wreszcie rozkładem. Niestety większość stronnictw prowadziła dotychczas na wsi akcję polityczną tylko pod kątem wyborczym. Wszystkie prawie stronnictwa postępowały tak jak jeden legendarny, ale autentyczny starosta austrjacki, który zawsze w pewnej dość trudnej wsi kazał na kilka tygodni przed wyborami zwozić kamienie na najbardziej błotnistą i zniszczoną drogę. W ten sposób chciał ten poczciwiec zachęcić chłopów do głosowania na swoich kandydatów. Chłopi jednak poznali się na tym zabiegu, tak, że gdziekolwiek zaczęto zwozić kamienie, to nieomylnie przepowiadali wybory. Byli nawet dowcipnisi, którzy się zakładali i wygrywali przewidując nawet termin wyborów.

Tego typu praktyka polityczna wniosła bardzo dużo politycznej demoralizacji na naszą wieś. Wyrządziła ona narodowi bardzo wielką szkodę przez to, że chłopi przestali absolutnie wierzyć we wszelką wogóle działalność polityczną, we wszelkie partje i wszelkich przywódców. Zwłaszcza starsi gospodarze odsuwali się całkowicie od pracy społeczno - politycznej. Zniechęcenie to wyrosło ze zrozumienia, że wszyscy zbliżają się do chłopa tylko wtedy jeśli im jest dla jakichś względów potrzebny.

Wedle tego przekonania chłopskiego tak zwany pan przychodzi do chłopa tylko wtedy kiedy chce zostać posłem, kiedy ma wziąć od chłopa podatek, wsadzić go do więzienia lub powołać na wojnę. Bardzo często dzisiaj po naszych wsiach przypomina się czasy najazdu bolszewickiego i przypominając „jacy to wtedy panowie byli mili, co obiecywali a czego dotrzymali“.

Praca stronnictwa narodowego musi stanowczo zerwać z temi tradycjami wyborczemi. Piszę o tem dlatego szerzej, że zachodzi obawa odrodzenia parlamentaryzmu w Polsce, a z nim powstania względnie odrodzenia się starych pokus praktyk politycznych.

Nasza praca polityczna powinna mieć wielką ambicję objęcia sobą życia całego życia chopa. Uwzględnić ona musi nietylko wybory wszelkiego rodzaju, ale codzienne trudne i szare życie chłopskie, jego pracę, zabawę, modlitwę, jego pęd do kształcenia się. Chłop musi znaleźć w stronnictwie obrońcę swoich interesów, uprawnień oraz możliwości.

Ale żeby to uzyskać musi praca polityczna na wsi być systematyczną, ciągłą, świadomą celów, bezinteresowną i prowadzoną przeważnie przez samych chłopów. Nie znaczy to jednak abyśmy mieli przejmować hasła starej chłopskiej demagogji klasowej . Co więcej tej demagogji trzeba się będzie nieraz ostro i śmiało przeciwstawić. Ruch narodowy musi przecież zlikwidować tak samo przewinę naszych dziejów w stosunku do chłopa polskiego jak też pozostałości po rządach zaborczych, które starały się chłopa naszego wygrywać przeciw reszcie narodu i wogóle przeciw narodowi, jako tworowi żyjącemu dłużej aniżeli jednostka.

Między innemi trzeba będzie u naszych chłopów pobudzić do życia względnie w pewnym stopniu tylko zregenerować idealizm tak potrzebny do normalnego funkcjonowania narodowego życia. Jest to zjawisko całkiem zrozumiałe a nawet konieczne i potrzebne, że chłopa cechuje większa doza realizmu życiowego. Jednakże od dobrze pojętego realizmu nie bardzo daleko do materjalizmu. I dziś bodaj jesteśmy w groźnym okresie kiedy ten materjalizm gwałtownie się na wsi szerzy i wzmaga. Na obronę chłopów trzeba podkreślić, że jest to nie tyle wykwit chłopskiej duszy ile raczej infekcja pochodząca od warstw miejskich, inteligenckich i wogóle tak zwanych wyższych. Od warstw tych otrzymali chłopi w podarku areligijne nastawienie, materjalizm socjalistyczny a także w pewnej mierze radykalizm społeczny. Propagandzie idącej od tych warstw należy przypisać przedewszystkiem dość poważne zmniejszenie się przyrostu naturalnego, obserwowane w ostatnich czasach na wsi. Zmniejszenie się przyrostu naturalnego jest w tej chwili najjaskrawszym przejawem załamania się chłopskiego idealizmu.

Jest to w tej chwili pozatem najważniejsza sprawa na naszej wsi, którą musi ruch narodowy rozwiązać. Sprawa ta przytem jest nietylko wynikiem załamania się pewnych moralnych walorów naszych chłopów, ale także przejawem beznadziejności w sytuacji gospodarczej naszej wsi. Wieś dusi się w swoich opłotkach i obok ulegania zbrodniczej propagandzie obniża swój przyrost naturalny poprostu z rozpaczy. Jeżeli zatem narodowiec będzie się przeciwstawiał depopulacji to musi się uzbroić nietylko w argumenty natury idealistycznej, moralnej i narodowej, ale będzie równocześnie musiał argumenty te połączyć ze sferą życia gospodarczego i politycznego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jeśli chłop będzie miał miejsce dla swoich dzieci, to będzie także mieć i dzieci. A przecież jest jeszcze dużo miejsca dla chłopskich dzieci w zażydzonych miastach polskich. Życie wsi polskiej tak przy tem trzeba będzie urządzić aby potrzeba potomstwa była nietylko nakazem moralności narodowej, ale także i potrzebą ekonomiczną. A wiadomą jest w naukach ludnościowych rzeczą, że pewne zajęcia jak np. ogrodnictwo, przemysł domowy, drobna gospodarka hodowlana wybitnie sprzyjają przyrostowi ludności.

Polska nie może ani na chwilę stracić tej wielkiej prężności biologicznej, która ją cechowała przez ostatnie pokolenia. Przecież właśnie ta prężność zadecydowała w pierwszym rzędzie o odzyskaniu przez naród nasz niepodległości. Gdybyśmy bodaj na krótki przeciąg czasu prężność tę utracili, to nietylko nie uwolnimy się od żydowskiej przewagi, ale narazimy na szwank naszą państwową niepodległość i nasz byt narodowy. Najważniejszym tedy celem politycznej pracy polskiego Obozu Narodowego jest zapewnienie możliwości życia i rozrostu polskiej masie biologicznej, której przyrodzoną podstawą jest polski chłop.

Obóz Narodowy, stojąc niezłomnie na stanowisku specjalnego uprawnienia kościoła katolickiego w jego rzymskołacińskiej formie w zakresie działalności religijnej, musi specjalnie na naszej wsi uważać, aby naród został jeszcze bardziej pod względem religijno - wyznaniowym zjednoczonym, aniżeli to jest obecnie. Postawa nasza w tym kierunku jest przytem kierowana nie zabiegami o polityczne poparcie kleru, ale ze względów zasadniczych, zarówno religijnych jak też przedewszystkiem społeczno - politycznych. Przykład rozdwojenia religijnego w Niemczech uczy nas przecież na jak ciężkie przejścia naraża naród brak jedności religijnej. W naszych przytem warunkach jedynie religja rzymsko - katolicka zapewnić może naszemu narodowi idealistyczny nastrój życiowy, bez którego nie utrzymamy potrzebnej nam wielkiej prężności biologicznej, nie utworzymy wielkiej polskiej cywilizacji, ani też nie sprostamy bardzo trudnym zadaniom politycznym natury tak wewnętrznej jak też zewnętrznej, które Polska ma przed sobą. Na sprawę tę zwracam specjalną uwagę, gdyż obserwujemy bardzo dużo czynników, które systematycznie zmierzają do rozbicia naszej jedności religijnej, zaczynając pracę rozkładową od chłopów.

Obok powyżej poruszonych momentów ogólnych ważne są zagadnienia bardziej szczegółowe, dotyczące zagadnień metodycznych. Ograniczę się tylko do spraw najogólniejszych.

Zabierając się do pracy politycznej na wsi trzeba mieć na uwadze podział na starych i młodych, podział na wsi dotychczas stały, o wiele głębszy, aniżeli u ludności mieszczańskiej czy inteligencji. Podział ten jest uwarunkowany przedewszystkiem tradycyjnym patrjarchalizmem chłopa polskiego, oraz momentami ekonomicznemi. Na skutek tych dwuch przyczyn młodzież ma właściwie aż do czasu żeniaczki bardzo małe znaczenie. Wynikiem takiego stanu jest fakt, że młodzież żyje własnem, swoistem życiem. Poza pracą mniej lub więcej przez starych egzekwowaną oddaje się ona tradycyjnie zabawom, tańcom, wieczorynkom, ma coś w rodzaju klubów; jednem zdaniem używa w miarę swoich skromnych możliwości żywota. Bardzo często przytem dzięki takiemu urządzeniu schodzi ona na manowce. Pozatem jednak młodzież tę cechuje przy dość silnie zaznaczonej beztrosce życiowej pewien życiowy entuzjazm, rozmach i idealizm. Młodzież chłopska swemi nastrojami duchowemi nie różni się zupełnie od młodzieży inteligenckiej. Jako chłopski syn a zarazem docent uniwersytetu miałem w życiu dość duże możliwości porównawcze, obserwując studentów i młodzież wiejską. Podobieństwa w występowaniu i postępowaniu idą tak daleko, że nieraz myślałem o tem, że gdyby chłopaków wiejskich z mojej wsi rodzinnej poprzebierać za studentów, to chyba wielkiej różnicy nie byłoby między nimi.

Chłop po założeniu swojej własnej rodziny zmienia się pod względem psychicznym bardzo poważnie. Dopiero wtedy staje się właściwie tem, co określamy mianem chłopa. Robi to z jednej strony ciężka walka o byt jaką odtąd musi prowadzić na swój własny rachunek, z drugiej zaś faktyczne wejście do niezorganizowanej, a jednak istniejącej, jakby odrębnej kasty chłopskiej. Ogarnia go właściwy starszym ludziom sceptycyzm, potęgowany wyhodowaną przez wieki ciężkiego losu chłopskiego nieufnością. Przychodzi do tego realizm z zabarwieniem materjalistycznem. Cechy te przy poczuciu istotnej, a czasem i urojonej krzywdy i przy pewnej beznadziejności, wypływającej ze swoistej filozofji życia, wedle której chłop nic na rozmaite bolączki życia nie poradzi, czynią ze starszego chłopa podatny materjał bądźto na członka ugrupowań klasowych, bądź też obojętnego na wszystko indywidualistę.

Z tego stanu rzeczy należy wyciągnąć oczywiście konsekwencje w postępowaniu politycznem Obozu Narodowego. Obóz nasz musi w pierwszym rzędzie zająć się i zorganizować w swoich szeregach młodzież wiejską. Tylko bowiem na tej drodze, żmudniejszej i dalszej, można będzie wogóle myśleć o unarodowieniu wsi polskiej. Tylko ta bowiem grupa ludności wiejskiej ma dziś tyle idealizmu, entuzjazmu i wiary w przyszłość, aby masowo przejęła się narodowym programem. Oczywiście nie znaczy to, abyśmy mieli niedoceniać starszych gospodarzy na wsi. I w tej grupie chłopskiej nie można rezygnować z pracy. Tylko, że praca na tym terenie nie da takich rezultatów ani pod względem ilościowym, ani też jakościowym. Obecnie pozyskanych do ruchu narodowego starszych chłopów, którzy tam wejdą nieraz może na skutek specyficznej mody politycznej, stracić będziemy mogli w jakichś ciężkich dla ruchu chwilach. Tego jednak, co się od młodości wychowa w idei narodowej tak łatwo się nie straci, zwłaszcza jeżeli tak jednych jak drugich nie pozyskamy obietnicami natury osobistej czy klasowej. Bardzo ważnym dla nas jest w tym związku fakt opanowania większości młodzieży inteligenckiej przez ideę narodową. Młody z młodym porozumie się przecież bardzo łatwo.

Na jeden jeszcze punkt chcę zwrócić uwagę. Bardzo mianowicie byłoby pożądanem, aby na kresach wschodnich starać się pozyskać do organizacyj narodowo - politycznych młodzież ruską i białoruską bez względu na jej wyznanie religijne, żeby ją można wychować w polskim duchu narodowym. Zapewne nie będzie można pozyskać mas tej młodzieży, ale jednak dość dużo jej będzie można związać. Że to nietylko fantazja, to wskazują moje obserwacje z r. 1918/19 na terenie najbardziej zaognionej walki polsko - ukraińskiej w województwie tarnopolskiem, należącem wówczas do republiki zachodnio - ukraińskiej. Pomimo zaognienia znajdowały się jednostki z ruskiej młodzieży, które można było zorganizować bądź też uzależnić od polskich organizacyj wojskowo - bojowych. Na udział młodzieży ruskiej w naszych organizacjach politycznych można będzie liczyć bodaj w niebardzo dalekim czasie jeszcze z jednego bardzo specjalnego względu. Kto bacznie obserwuje rozmaite misterne posunięcia pewnych ośrodków politycznych, ten snadnie dojdzie do przekonania, że gdzieś pod powierzchnią polskiego życia politycznego konstruuje się obóz „narodowy“, który będzie miał za zadanie obronę żydów w Polsce. Obóz ten zechce antyżydowskie nastroje społeczeństwa polskiego, że się tak wyrażę, „zwekslować“ na Rusinów i w ten sposób bodaj na pewien czas umożliwić pobyt żydom w Polsce. Nie potrzebuję zaznaczyć, że w imię dobrze zrozumiałych interesów polskich, akcji takiej trzeba się będzie zdecydowanie przeciwstawić, odpowiednio ją oświetlić i na tej drodze zwerbować część ideowej młodzieży ruskiej do współdziałania z polskim Obozem Narodowym.

Ruch narodowy musi zwrócić specjalną uwagę na specjalną grupę naszej młodzieży wiejskiej. Tworzą ją wysłużeni żołnierze a zwłaszcza podoficerowie. Posiadają oni bowiem szereg cech psychicznych bardzo dla ruchu narodowego pożądanych. Są to ludzie już bardziej obyci w świecie, znający wojskową dyscyplinę, przeszkoleni przez wojsko w kierunku narodowo - państwowym no i przedstawiający bądź co bądź tak fizyczny jak też w pewnym stopniu moralno-umysłowy wybór młodzieży wiejskiej.

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej)

Narodowa idea ekonomiczna

w pryzmacie rzeczywistości gospodarczej Polski

Polityka gospodarcza obozu politycznego, rządzącego w Polsce, od samego niemal początku objęcia przezeń władzy w kraju, utknęła na martwym punkcie. Jeszcze w latach dobrej konjunktury, dzięki pomyślnym okolicznościom zewnętrznym i wewnętrznym można było pochlubić się przed społeczeństwem takiemi sukcesami, jak stabilizacja złotego, zrównoważenie budżetu państwowego, wzrost eksportu, przypływ kapitału zagranicznego do kraju. Sukcesy te zręcznie wyzyskiwało się dla wmówienia w szerokie masy, że są one następstwem nowego systemu politycznego, co niewątpliwie w dużej mierze przyczyniło się do jego utrwalenia.

Gdy jednak skończyły się lata tłuste i przyszły lata chude, gdy trzeba było objąć wzrokiem szeroki horyzont gospodarczy, postawić trafną diagnozę i zbudować program uzdrowienia schorzałego organizmu gospodarczego — panujący system polityczny wykazał zupełną bezsilność. Zamiast wnikania w całość — mieliśmy zwracanie zainteresowania to na ten, to na tamten odcinek gospodarczy, zamiast zabrania się do naprawy wszystkich organów — widzieliśmy bezładne przerzucanie do leczenia poszczególne ich części. W rezultacie w dziedzinie ekonomicznej zabrnęliśmy w ślepą ulicę, z której nie możemy znaleźć wyjścia.

Dlaczego obóz polityczny, sprawiający obecnie rządy w Polsce, który wykazał tyle bezwzględności w realizowaniu swoich zamierzeń czy to w dziedzinie administracji kraju czy sądownictwa czy szkolnictwa, okazał się tak słaby w dziedzinie gospodarczej?

Za przyczynę tego zjawiska zwykło się podawać różnorodność składu ludzi, kierujących losami Polski, pod względem poglądów społeczno - ekonomicznych. Tłumaczenie to nie jest wystarczające, jeżeli zważymy, że mimo niewątpliwych daleko idących rozbieżności ideowych w łonie rządzącej elity, udało się jednak przeprowadzić doniosłe reformy w wymienionych przed chwilą dziedzinach. Naszem zdaniem ludzie, którzy opanowali władzę w kraju, mają swój program gospodarczy, a jest nim **utrzymanie tego stanu rzeczy w gospodarstwie narodowem, jaki obecnie w Polsce się wytworzył.** Oczywiście, że poszczególne grupy i jednostki ze sfer rządzących, czy mających wpływ na rządy chciałyby to czy owo zmienić, ale wysiłki ograniczają się z reguły do zmian nieistotnych **bez sięgania w sam ustrój gospodarczy.**

Ideałem wszystkich w rzeczywistości jest powrót do tłustych lat 1927—1929, kiedy to mieliśmy wyjątkową konjunkturę w rolnictwie, handlu i przemyśle, kiedy kartele rozbudowywały się na wielką skalę, a równocześnie etatyzm zagarniał coraz to nowe dziedziny gospodarki prywatnej. Wówczas czuli się dobrze ci wszyscy, którzy stanowią podpory obecnego regime'u: ziemianie, ciągnący korzyści z wysokich cen ziemiopłodów i zadłużający się z kredytów państwowych, przemysłowcy, pomnażający zyski ze zwyżki cen artykułów skartelizowanych, żydzi, korzystający z rozrostu obrotu handlowego tak w kraju jak zagranicą i wreszcie biurokracja wszelkiego autoramentu, zainteresowana bezpośrednio w dużych budżetach publicznych i w przedsiębiorstwach państwowych.

Ludziom, myślącym kategorjami, doktryny liberalnej, dawano z wysokiego miejsca do zrozumienia, że przecież rząd nie krępuje wolnej inicjatywy, że dba o gospodarkę prywatną, czego najlepszym dowodem polepszenie położenia rolnictwa, przemysłu i handlu, tym zaś, co stali pod znakami czerwonego czy zielonego radykalizmu, wskazywano, że idzie się również i ich drogami, bo przecież upaństwawia się coraz to nowe dziedziny życia gospodarczego, że przeprowadza się reformę rolną, że rozbudowuje się ubezpieczenia społeczne.

I jeżeli i ci z prawej i tamci z lewej, nie byli zupełnie z tego czy owego zadowoleni, to jednak pierwsi mogli się pocieszać marzeniami o powrocie do dobrych czasów przedwojennych i do zapanowania z powrotem doktryny liberalnej, ci drudzy zaś — rojeniami o nowym porządku rzeczy przewidzianym przez dziewiętnastowieczny radykalizm społeczny.

Co jednak połączyło te dwa skrzydła obozu rządzącego w poglądach na ustrój gospodarczy — to przywiązanie do formuł ekonomicznych ubiegłego stulecia — mniejsza o to, czy do formuł Smitha czy Marksa. Stąd też u obu odłamów taka obawa i taka nienawiść do haseł przebudowy ustroju gospodarczego, jakie niosą prądy narodowe. I stąd ta zupełna inercja w rozwiązywaniu aktualnych problemów gospodarczych, które wymagają nie załatwień w dziedzinie bieżącej konjunktury, ale wymagają pracy od fundamentów, pracy w zakresie samej przemiany ustroju gospodarczego.

Ten brak głębszej idei ekonomicznej w sferach kierujących Polską wywołuje inny bardzo ważny skutek, a mianowicie brak zaufania społeczeństwa do polityki gospodarczej państwa. (Pomijamy tu inne przyczyny tego braku zaufania). Jeżeli różne wysokie osoby skarżą się nieraz na apatję społeczeństwa w tym względzie, to świadczy to tylko o zupełnem niezrozumieniu z ich strony momentów psychologicznych, potrzebnych dla przeprowadzenia jakichś większych reform gospodarczych. Jeżeli społeczeństwo nasze w sprawach gospodarczych jest apatyczne i nie wykazuje zrozumienia, dla poczynań rządowych w sprawach ekonomicznych, to tylko dlatego, że nie widzi w nich jakiejś gwiazdy przewodniej, nie widzi jakiejś większej idei, którąby ożywiła je duchem niezbędnego w takich razach zapału i ofiarności.

W Niemczech i we Włoszech, gdzie sytuacja jest również bardzo ciężka, ludność znosi jednak kryzys zupełnie inaczej niż u nas, bo tam przeprowadza się doniosłe reformy gospodarcze, zmieniające do gruntu ustrój społeczeństw, bo tam ludzie mają przed sobą jakiś wyraźny obraz lepszego jutra, dla którego chętnie pracują i składają ofiary. A bez atmosfery entuzjazmu u ludności wywołanego rzuceniem w masy jakiejś wielkiej idei, nie można przeprowadzić poważnych zmian we współczesnem społeczeństwie. I dopóki władza państwowa w Polsce nie zostanie oparta na zaufaniu większości społeczeństwa, dopóty nie będzie można myśleć o poprawie stosunków gospodarczych w kraju, nawet gdyby udało się sferom rządzącym opracować konkretny program sanacji ekonomicznej.

W okresie powojennym wyłoniły się dwie nowe wielkie koncepcje przebudowy ustroju gospodarczego, zdolne wywołać entuzjazm mas i wywołać w nich ducha ofiarności, a mianowicie koncepcja narodowa i komunistyczna. Realizacja programów gospodarczych z jednej strony we Włoszech i w Niemczech, a z drugiej strony w Rosji — niewątpliwie jest czemś wielkiem, jest czemś, co hypnotyzuje ludzi ogromem swego zasięgu i co znajduje fanatyków i męczenników zdolnych do największych poświęceń. I niewątpliwie powstają tam przedsięwzięcia gospodarcze zakrojone na olbrzymią skalę, które porywają ludzi, bez względu na to, jaki będzie końcowy skutek tego wszystkiego. W przeciwieństwie do tych trzech krajów, w innych państwach, gdzie ustroje i pojęcia gospodarcze sięgają jeszcze mocno dziewiętnastego stulecia, spotykamy się z depresją moralną i zupełną dezorjentacją w dziedzinie ekonomicznej, mimo tego, że w wielu wypadkach ogólna sytuacja gospodarcza w tych krajach jest lepsza.

O ile chodzi o Polskę, to, odrzucając stanowczo komunistyczne idee gospodarcze, musimy stwierdzić, że usunięcie wszelkich bolączek w dziedzinie ekonomicznej można znaleźć tylko w **realizowaniu narodowych zasad gospodarczych.** Fakt, że hasła reform gospodarczych, jakie rzuca w społeczeństwo Stronnictwo Narodowe, znajduje w masie tak silny oddźwięk, nie jest wynikiem sprytnej gry politycznej czy poprostu demagogji, lecz wypływa stąd tylko, że hasła te odpowiadają istotnym potrzebom kraju, że apelują do odwiecznych instynktów gospodarczych Polaków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Michał Pawlikowski, Zakopane

Wiedzcie!

Z wami jesteśmy — wiedzcie! — ludzi milczących z dalekiej strony miljony! My także mamy wojnę i także głodem nas morzą — i także naszą prawdę zatopić chcą w grzechocie kłamstw i fałszu i w dymach obłudy! Zaprawdę, nie jesteście sami — my z wami!

Choćśmy inni, wy inni, — choćby nas więcej jeszcze ziem i więcej dzieliło myśli i więcej jeszcze różnej doli — przez siedem gór i rzek, przez wasze lato a nasz śnieg, przez cokolwiekby między nami było — w tej waszej ciężkiej godzinie, myśl nasza ku wam płynie!

Czekamy z zapartym tchem u południowej bramy... Czekamy poprzez zgiełk, w oparach czczego dymu wieści z Rzymu! — Za was, coście poszli w pierwszym szeregu, modli się nasza matka niejedna jak za własnego syna... Nie ustawajcie w biegu! Nie upadajcie w locie! — Jutro i my pójdziemy . . . a są nas krocie i krocie . . . Nie mówcie nic . . . My wiemy! —

Wiedzcie! Jesteśmy z wami i już nas nic nie wstrzyma. Wzbieramy jak Pad na wiosnę, rośniemy jak lawina, co las przed sobą ścina! I naszem będzie zwycięstwo — naszem jest jutro świata, gdy się dopełni godzina!

Do góry, do góry czoła! Nic nas już z drogi nie odwoła! Dosyć już mamy fałszu i dosyć mamy obłudy i dosyć łez krokodylich, dosyć tego wszystkiego rabunku miłościwego! Już nas nic nie omyli!

My wiemy, że od braci miłość się ludzi zaczyna, że nią się bogaci ziemia, i ona, i ona jedna dusze pobudzi! — Nie mówcie nic . . . My wiemy! Nas dym nie zaćmi. Wszystkie wielkie narody są wielkich narodów braćmi!

Wiedzcie! to nie nasz głos do licha, te wszystkie trąby Jerycha! Wiedzcie, tak jak my wiemy!

Do góry, do góry czoła! Godzina jutrzni dojrzewa, sieć mroku się rozpłata, mgła się nocy rozwiewa . . . Idziemy! Idziemy z wojną o prawdę, idziemy z wojną o zdrowie! — Już poszli chorążowie nowego porządku świata!

23 listopada 1935 r.



„Modlitwa" Fot. K. Hoffman

NASZE REPORTAŻE

W Nowogrodzkiej stronie

Nazajutrz stanąłem w Nieświeżu. Rozejrzawszy się po rynku, na którym ratusz z podcieniami dominował, przypominając nasze związki ze słoneczną Italją — skierowałem swe kroki do zarządu dóbr radziwiłowskich, gdzie zasięgnąłem języka, co do obaczenia zamku. Powiedziano mi, ze w tej sprawie pozwolenie tylko u marszałka dworu uzyskać można. Srogie zatem perturbacje zwątpień przechodząc, ruszyłem. Już widziałem butną postawę, wąs sumiasty, zarzucone wyloty kontusza, karabelę u pasa od samego Panie Kochanku nynie otrzymaną i głos tubalny:

A asan myślisz, że byle drapichróst w progi jaśnie oświeconego księcia dopuszczon będzie? A czemże się to pieczętujesz za pozwoleniem? A koligacje, parantele twoje.

Melancholją myśli te napełniły mnie bezmierną. Właśnie minąłem bramę wjazdową z herbami Trąby[1]) i sunąłem groblą pośród stawów i jezior. Dwa rzędy starych drzew koronami związane szumiały nademną. Jakoż pewniej się w nogach i w gardle poczuwszy, wstąpiłem, przez most nad fosą rzucony, w bramę zamkowa. Po chwili znalazłem się na wewnątrznym dziedzińcu. I „nikt nie wyszedł na spotkanie moje". „Po takiej akcepcji zrozumiałem"[2]), że księcia pana nie było Barbarę zaś królową na orędowniczkę przywołując (człek nieco w historji smakował), zagabnąłem tem śmielej wskazanego pana, którego marszałkiem tytułowano. Ten grzecznie pouczywszy mnie, że listownie wizyty swe zapowiadać winienem, zawołał mi starego sługę, którego za cycerona odtąd miałem. Nie był to niestety ten typ znamienity, co to od wieków u swych panów siedząc, darzy ich kultem i miłością niezwykłą.



Jezioro Świteź

Trzeba była zatem samemu dośpiewać sobie dzieje antenatów radziwiłłowskiego domu. Siedziba zaś ich nobliwa do dziś dnia czar posiada. Wstąpiwsze tedy do sali rycerskiej, poiłem wzrok zbroicami przodków, rzędami końskiemi z umiarem i schludnie poustawianych. Na stole stały puhary — a mi się zdało, że rozgwar panuje wielki: oto brać żegna księcia Sierotkę na peregrynację do Ziemi Świętej. Pan Armider zaś ze swoich zamkowych puszek salwę za chwilę odda. Cichość tutaj jednak była wielka, z pod stropu tylko, wzdłuż kolumn, spływały wstęgi pasów słuckich. Robota ich przedziwna, uśmiech niosła dawnych czasów, niewątpliwie o zachwyt znawców przyprawiając. Szedłem dalej — upatrując plafony co ciekawsze, kominki zacności — a w sali myśliwskiej rogowia łosiów i jeleni, głowy żubry i dzicze, ptactwa wypchanego mnogość. Wszędzie patrzyły z portretów znajome twarze wojewodów, hetmanów i kanclerzy. Dominik, pułkownik napoleoński, zatrzymał mnie dłużej, a jeszcze bardziej przykuła piękna twarz Radziwiłłowej z domu hrabianki de Castelnau — Francuski, dzięki której ród z dalekiego Berlina wrócił na stałe w gniazda progi. Ileż typow, indywidualności, blasków, tragedji i upadkow przeszło przez te ściany!

Pożegnawszy starego sługę, ruszyłem tedy ku farze pełen wnętrznej radości, że, rafy wyimaginowane przebywszy, w Polszcze wszędzie dostać się można. Po obejrzeniu fary wstąpiłem ze świecą w ręce do podziemi. Tutaj mile mnie zaskoczył pietyzm dla przodków. Sto kilkadziesiąt sarkofagów, kryjących Radziwiłłów doczesne szczątki, skromnych z tabliczkami, gdzieniegdzie wieniec z kwiatow — mowiło mi, że o nich nie zapomniano. A ileż razy widziałem rumowiska kości bezwstydnie rozrzucone po lochach naszych klasztorów, zamków i kościołów — o które nikt nie dba! Ileż świętych prochów wiatr rozwiał! Może z cementowaniem narodu jest lepiej w krainie wschodzącego słońca, gdzie kult zmarłych jest podniesion do kanonu, ktory wżarł się w piers każdego.

*

Nie jest mi dane, by malować Glińskiego[3]) Aleksandrowego hetmana przewagi nad tatarską ordą, która rozlawszy się koszami niosła żagiew pożarów, śmierci i jassyr, aż po mury nowogródzkiego zamczyska. Rojne i kąśliwe było gniazdo krymskie. Tam z Bakczysaraju szły na Rzeczypospolitą rysie najazdy, nieustraszone i urągliwe. Nastąpił dzień, gdy zmarszczył brew Jagiellonida. Blady strach padł na pohańców rzesze zbójnicze. Skupiły się rozproszone watahy, by sposobić się pod Kleckiem do wspólnej obrony. Jęto sypać fosy i okopy goraczkowo. Tu dopadła ich mocarna dłoń hetmana (1506 r.). Nie było pardonu.

Gdy stąpałem po tych walach — dziś zieloną, soczystą trawą zarosłych, zdało mi się, że z poniektórych ździbeł spływa krew . . . Legenda głosi, że jeden Tatar tylko nie złożył głowy na pobojowisku — a w kilka miesięcy później, dostawszy się przed oblicze Chana, by obwieścić klęskę, ścięty okrutnie został.

Jan Łęga, Poznan

HODOWLA BOHATERÓW

W duszę młodego Niemca wali zorganizowany entuzjazm. Trąby, bębny, sztandary, tysiące wymusztrowanych dziewcząt i chłopców. Idą gładkiemi ulicami sprężystym, karnym krokiem. Są sami. Nie kręci się przy nich ani pan nauczyciel, ani pan profesor, ani pan posterunkowy. Przewodzą im koledzy. Kieruje niemi Reichsjugendführer Baldur von Schirach, rosły blondyn o tłustej, niemiłej twarzy. On to właśnie pilnuje, by z tysięcy bezwolnych szeregów nie wyrośli „podchlebcy i oblizywacze ślin, nie dający się zabijać za swych panów“ (A. Hitler: „Mein Kampf“, str. 261). Młode niemieckie pokolenie niema podchlebiać, nie ma oblizywać ślin, ma z ochotą umierać. Rok 1918 wykazał właśnie w Niemczech złowrogie skutki wychowania w „ślepem posłuszeństwie“. Żołnierz na rozkaz rzucił broń, spakował manatki i wrócił do domu. Powinien był — według Hitlera — zapytać, czy to, co czyni, jest zgodne z duchem narodu i nie przestawać walki do zwycięstwa albo skonu. Ten bohaterski akcent leży u podstaw wychowania narodowo - socjalistycznego.



„Rycerz, śmierć i Szatan“ A. Dürer

Kiedyś ofiarowano Hitlerowi na zjeździe partyjnym w Norymberdze miedzioryt Albrechta Dürera znany pod tytułem: „Rycerz, śmierć i szatan“. Lecz historja sztuki zna jeszcze jedną piękną nazwę tego arcydzieła: „Rycerz chrześcijański“.

W tym geście był dziwny symbol. Szefowi wielkiej nowoczesnej partji politycznej ofiarowano podobiznę idealnego rycerza chrześcijańskiego, który ogniskuje w sobie najskrytsze marzenia średniowiecza: prosta droga przez świat mimo szatana i śmierci.

W hitlerowskich umysłach tak pojęta koncepcja życia przyjęła zupełnie swoistą formę. Hans F. K. Günther, profesor antropologji społecznej na uniwersytecie w Jenie, jest właśnie heroldem bohaterstwa, za co go o mało pewien niebohaterski młodzian w roku 1931 nie zastrzelił. Güntherowi zawtórował w ostatnich miesiącach już wspomniany wódz młodzieży niemieckiej Baldur von Schirach w tomiku własnych wierszy: „Die Fahne der Verfolgten“, dedykowanych Hitlerowi.

Jak tedy w oczach tych ludzi wygląda bohater niemiecki?

Już wiemy, że jest wysokim blondynem o długiej, lecz wąskiej twarzy z energicznie wysuniętą brodą. Nos ma zgrabny, skórę biało - różową. Jest pewnie wysportowany, ma dobrze rozwinięte mięśnie. Spogląda na panienki tylko jemu podobne...

Ale Günther o duszy tegoż bohatera napisał całą księgę zatytulowaną tak właśnie, jak ów słynny miedzioryt Dürera: „Ritter, Tod und Teufel“.

Otóż bohater Günthera ma cnoty wszystkich wielkich mężów niemieckich. Jednoczy je w sobie jedynie wagnerowski Zygfryd. Lecz tego operowego rycerza przybliżyć może do Niemiec jedynie „bohaterski światopogląd“. A ten może być tylko dziełem bohatera. Bohater i jego światopogląd stoją na początku nowego świata. Tylko w nim i przez niego powstają nowe formy życia, tylko w nim jest siła, która zapładnia nowe dzieła. Ten bohater nienawidzi 19 wieku. Bo wiek ten rozbił światopogląd ludzkości w tylu kierunkach, że w chaosie zatraciła się prawda.

Został wtedy zabity duch zaborczości. Ludzkość stanęła na rozstajnych drogach i nie wie, gdzie pójść. Trzeba odwagi bohatera, żeby pchnąć ją w nowym kierunku. W tem właśnie leży jego siła. Baldur von Schirach deklamuje tak w tej chwili („Das Grosste“, str. 37):

„To jest w nim największe, że nietylko
wodzem jest naszym i bohaterem,
lecz że sam jest: zwarty, mocny prosty,
że w nim sławi się początek nowego świata,
że jego dusza dosięga gwiazd,
że jest człowiekiem jak ty i ja...“

Bohater nie lubi słowa „humanität“, które znaczy: „nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni“. Nienawidzi liberalizmu z jego „wolną grą sil“. Jest przekonany, że wszyscy ludzie nie urodzili się dla wolności. Zna słowa Goethego: „Im bardziej poznaje się świat, tem lepiej się widzi, że ludzie są stworzeni na niewolników“. Dlatego precz z liberalizmem, który z istoty swej jest niebohaterski. Liberalne „Sich regen bringt Segen“, co w wolnym polskim przekładzie znaczy: „Kto smaruje ten jedzie“ musi ustąpić przed faustowskiem: „Czyn jest wszystkiem!“

Brednie o wolności, równości, braterstwie ubrane we wzniosłe słowa są obce bohaterowi. Duma 19 wieku — demokracja jest dla niego niewolnictwem wszystkich pod wszystkimi. Jak tedy rządzić? Odpowie Goethe: „Środki są zupełnie obojętne, jeśli chodzi o utrzymanie porządku“.

Tego dziwnego „Rycerza chrześcijańskiego“ cechuje jeszcze miłość bohaterska. Cóż ona sprawiła? Obdarzyła Niemcy samodzielną mądrością Luthra, rozumem państwowym Fryderyka Wielkiego, oraz bohaterską ideą Fichtego. Goethe przez nią nauczył Niemców „bohaterskiego podejścia do przyrody“. Bismarck nauczył myśleć państwowo, a Wilhelm I. swoją prostotą wskazał nowe formy nowoczesnej monarchji. Beethoven dzięki niej jest wielkim trubadurem bohaterskości. Genjusz artystyczny człowieka nordycznego jest widoczny tak w katedrze fryburskiej, jak w sztuce Grünewalda Bacha, Rembrandta. Tylko człowiek nordyczny mógł stworzyć wspaniały „Gottesglauben“ mistrza Eckarta i Jakóba Böhma.

Bohater idzie często przeciw woli swego narodu. Już Fryderyk Wielki powiedział: „mój naród zwala mi ciągle kamienie na głowę, ja mimo to ciągle o mój naród zabiegam“. Zwycięski patos IX symfonji ma dopiero w tym pochodzie ku wzniosłości być triumfem nad śmiercią i szatanem. Jakżeż zgodnie brzmi partja Baldura von Schiracha w naszym duecie („Sieg“ str. 58):

„Stańcie wokół sztandaru,
uchwyćcie dłońmi za drzewiec,
bo z niego płynie moc
mocarne zamki budująca młodym!

Żaden szatan nas nie zmoże,
Dziko trzepoce sztandar na wichurze,
Zwycięstwo nas młodych,
to krzyk ku tym, którzy śpią!“

Oprócz miłości bohater musi znać nienawiść. Bo im bardziej kocha, tem bardziej nienawidzi. Nienawiść ta nie jest jednak wspólna z nienawiścią: „pół tygrysów — pół małp“ (Voltaire). Bo nawet nienawiść musi być bohaterska.

Ten niezrozumiały dla naszej umysłowości stan jeszcze bardziej zamąca Fryderyk Wielki, kiedy mówi o królowej Marji Teresie: „Prowadziłem wojny przeciw Pani, lecz nigdy nie byłem jej nieprzyjacielem“. Jest to według Günthera myśl iście królewska, ale dzięki Bogu zupełnie niehumanitarna... Pewnie tak samo myślał B. v. Schirach, pisząc („Volk aus Gewehr!“, strona 25):

„W tym boju nie walczymy o korony
Ani o złoto!
Bo nowy świat powstaje oto.
Bój święty o niewolę lub wolności plony!

Wszyscy tu do nas! Stoją brunatne hordy,
Z pięściami twardemi, mocnemi, ciężkiemi
Chcemy mordować wrogów niemieckiej wolności
Narodzie przy broni!“

*

Autor z wielu wiadomych względów nie może kończyć artykułu według swoich myśli. Posługuje się przeto „hodowlaną“ bajeczką Krasickiego:

„Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym.
Jegomość pieścił, a jejmość pasła,
przywykł do mleka i masła.
Hoży, dogodny,
Wilczek był modny.
Nieszczęściem kurczę zaszło mu w drogę.
Chęć: zjem to kurczę; — skrupuł: nie mogę.
Więc chciwy, trwożny, a czuły,
Gdy się biedzi ze skrupuły,
Jakoś w tej walce gorącej,
Zjadło się kurczę niechcący.
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura,
Przemogła w nim natura.
Zresztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,
Ów wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce,
Aż go nakoniec w jamie dostali.
Najciężej zacząć, pójdzie się dalej.“

Z południowem słońcem w duszy

(Od własnego korespondenta z Łodzi).

Do stolicy polskiego włókiennictwa — do miasta barchanów i złośliwych upadłości, pomiędzy ludzi roznamiętnionych polityką i zgnębionych bezrobociem przyjechał dziwny gość — artysta, błędny rycerz sztuki. Oryginalność tej postaci na tle zmaterjalizowanego i zdenerwowanego kryzysem świata występuje szczególnie silnie. Stefanoff G. Mendoly jest Bułgarem i mimo młodego wieku — to już zupełnie dojrzały i wykrystalizowany talent. Zdążył już szmat świata zwiedzić, a ma zamiar jeszcze więcej obejrzeć i na swych płótnach utrwalić. Ten artysta-wagant jakgdyby przywędrował do nas nie z innego kraju, lecz z epoki — wzorem średniowiecznych artystów idzie przez świat zbrojny jedynie w swoją szpachlę. Bo profesor Mendoly nie uznaje pendzla



„Wenecja“ Stefanoff G. Mendoly

jako narzędzia malarskiego, a płótna swe tworzy szpachlą i należy przyznać, że jest mistrzem we władaniu nią. Płotna jego cechuje przedewszystkiem kolosalny rozmach i jędrność, rzuca na nie poprostu kawały pulsującego życia, prześwietlonego żarem południowego słońca, które w sobie nosi.

Na wystawie jego jest wiele obrazów o tematach egzotycznych: Wenecja, folklor bułgarski i rumuński, jest jednak sporo obrazów już w Polsce tworzonych i te są dla nas właśnie najdziwniejsze. Obok ogromnej swojskości mają pewien posmak egzotyki — to jest nasze, lecz oglądane oczyma, w których jeszcze pozostał blask południowego słońca jego ojczyzny. Profesor Mendoly nie zwiedza obcych krajów wedle metody modnej śród kabotyńskiej cyganerji — nie szuka natchnienia w kawiarni, która ostatecznie wszędzie jest jednaka. Polskę w jego obrazach reprezentują typy z Żywca, na Śląsku i z Polesia, zrozumiał on bowiem, że dusza narodu nie tkwi w zeuropeizowanych miastach, lecz przetrwała nietknięta właśnie w owych głuchych zakątkach. Obecnie zwiedza Łódź jako typowy ośrodek robotniczy — bo nikt chyba nie zaprzeczy, że właśnie Łódź jest dziś najistotniejszą przedstawicielką polskiego środowiska miejskiego.

Ekspansja i ekspresja oto wyrazy najlepiej odzwierciadlające jego twórczość — wszystko tu jest żywiołowe: technika malarska i barwy wreszcie sam temat — każdy obraz sugeruje. Jednocześnie zaś barwy tak jaskrawe nie rażą — artysta zdołał je mimo pozornych dysonansów sharmonizować, a to świadczy o wielkim talencie. O tem samem świadczy i energiczne pociągnięcie szpachla, które jednak nie daje w rezultacie brutalnych plam, lecz syntetyczną całość. Mgła z jego obrazów zda osiadać kroplami na twarzy widza, a słońce jego jesiennych, leśnych pejzaży grzeje. Na zakończenie trzeba dodać, że Stefanoff G. Mendoly jest jednocześnie i portrecistą i pejzażystą, a trudno powiedzieć, który z tych działów jest lepszy.

W żydowskiej prasie o profesorze Mendoly'm cicho — widocznie nie „ich“ człowiek...

HALABURDA.



„Las“ Stefanoff G. Mendoly

W Klecku zajrzałem ponadto do kościoła (XVI) i pięknej synagogi (XVIII w.) przez Radziwiłłów dla swych „bogobojnych“ żydowinów zbudowanej.

*

Do Lachowicz wpadłem jak zagończyk, który worał się już był całą duszą w swą dziwną, nową włóczęgę. Prócz tego inna tęsknica była mi jeszcze przewodniczką. Biegłem z rozwartemi ramionami, by oddać hołd Nieśmiertelnemu. Z takiemi myślami najechałem na miejscowego popa. Żachnął się człeczyna, jakby od biesa chciał się opędzić — ale wyjaśniwszy swój interes turystyczny, ukrywając właściwy cel wizyty, uzyskałem klucze od cerkwi (ongiś kościoła fundowanego sumptem Chodkiewiczów w r. 1601). Poszliśmy też niezwłocznie, a za nami człapał jowialny diak. Zgrzytnął klucz w zamku — weszliśmy pospołu do cerkwi.

Zacząłem chodzić po wnętrzu minutę, dwie — trzy. Czy mnie mogły interesować jakieś carskie wrota i nieartystyczne obrazy? Pop i diak stali milcząc i spoglądając na mnie z ukosa. Trzeba było skończyć czemprędzej tę komedję. Paliła mnie gorączka. Po chwili twardo i pewnie zwróciłem się do nich:

— Proszę mi otworzyć sklepy pod kościołem.

Słowa te echem zagrały gdzieś pod sklepieniami. Pop łypnął okiem i nie zająknąwszy się nawet odrzekł:

— Nijakich sklepów pod cerkwią niema.

Niespeszony odpowiedzią nalegałem natarczywie. Wreszcie wydobyłem od swego rozmowcy, że przed paroma miesiącami była tu jakaś komisja z Nowogródka, która zrywała podłogi, robiła przekopy, słowem szukała.

— Wiem, czego szukała — zawołałem tryumfalnie, chwytając się wyszarzałej sutanny duchownego.

— Kto w Lachowiczach może mi powiedzieć, czy znaleziono?

— To tylko kierownik szkoły — burknął, wyprostowawszy się nieco diak.

— Prowadźcie mnie do niego.

Już nie szedłem, a biegłem, jak ten, który jest blisko upragnionego celu. Po długich poszukiwaniach znalazłem. Był to człowiek młody o jasnem spojrzeniu. Chwyciłem mocno wyciągniętą do mnie rękę i rzuciłem krótko:

— Gdzie jest Tadeusz Rejtan?

Jakaś niewidzialna przędza splotła nasze oczy i serca, a między nami stanął cień Tego, którego gorejącej twarzy nie zapomni się nigdy, patrząc na obraz Matejki.

— Wiem, — odrzekł — że przybywasz z daleka, żeś pokonał trudy.... i położywszy rękę na ramieniu wiódł mnie w dom swój, jak brata jednego zakonu.

Z drżeniem czekałem na jego słowa, gdy zasiedliśmy przy stole. On mówił:

— Wiesz, że gdy Rejtan złożył swą wiekopomną protestację na sejmie w roku 1773, który miał zaakceptować pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej — i gdy zrozumiał, że wszystko stracone, pękły z jękiem struny jego bohaterskiej duszy i został odwiezion do domu obłąkańcem. Obłąkaniec z miłości ojczyzny. Umarł w 1780 r. Gdy dogasały gromnice przy jego głowie, Moskale wchodzili do dworu. Rodzina, chcąc ukryć święte zwłoki przed profanacją...

— Mów prędzej — zawołałem, nie bacząc na konwenanse — ja chcę iść do jego trumny, ja chcę się modlić przy nim, by przelał we mnie choć krztynę swej odwagi cywilnej, bym mógł dziś krzyczeć, że nieprawości jest za dużo, że płazów jest zbyt dużo, których można kupić za misę soczewicy, że mizerowana jest ojczyzna! Żebym mógł budzić w imię Sprawy Największej!...

— To potrzebne, konieczne, co mowisz, dobrze żeś przyszedł — odrzekł mój rozmówca i ciągnął dalej:

— Rodzina ponoć ukryła zwłoki w sklepach pod oficyną. I tam z ramienia komisji wojewódzkiej szukaliśmy początkowo. Znaleźliśmy trumnę, ale cóż się okazało — spoczywała w niej kobieta. Potem ruszyliśmy tym śladem, którym tyś kierował się od początku. Zerwaliśmy podłogi i przeszukiwaliśmy bezskutecznie pod kościołem. Jeszcze pozostała jedna jedyna hipoteza, przypominasz sobie w pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska opis topografji Lachowicz z roku 1660, gdy walczył on tutaj przeciw Chowańskiemu — podczas Potopu. Tam jest wskazane, że naprzeciw kościoła, gdzieś dziś widział kartoflisko, stała kaplica, której niemasz obecnie. Jeszcześmy tam nie szukali...

— A więc zostanę niepocieszony, nie zaczerpnę siły u krynicy ducha, spuściwszy głowę na piersi, — mówiłem:

— O mały — odrzekł tamten — czyś nie czuł sercem, że on był między nami?

*

— Byłeś więc w Puszczy Jodłowej, na Brasławskich jezior[4]) rozlewiskach potarganych, patrzyłeś na wschody słońca w Czarnohorze i Beskidach, marzyłeś samotny w zatoce Rowy[5]), śniłeś na ruinach Zbaraża, a cienie pancernych kładły ci dłonie na rozpalone czoło — coś widział pozatem — powiedz, — mówił przyjaciel.

— Wiesz — odrzekłem po chwili — spotkałem smutny uśmiech Najjaśniejszej, a wart on więcej, niż czterolistny liść koniczny, czy kwiat paproci.

---

1) Trąby — herb Radziwiłłów.

2) J. Słowacki: „Preliminarya peregrynacyi do Ziemi Świętej. I. O. Ks. Radziwiłła Sierotki“.

3) Zobacz Stryjkowski t. II. str. 332—338, wyd. Glücksberga.

4) Na pograniczu Łotwy.

5) Odnoga Zatoki Puckiej.



„Kolumny" Fot. J. Bułhak

ANTON VODNIK.

Z tobą czuwałam

Z tobą czuwałam
przed świętem miastem jutra,
jak święta biała.

Jak władca młody
ty byłeś koło mnie cudownie jasny
od światła głębokiej gwiazdy.

A ja byłam dla ciebie
(jedyna kobieta pod gwiazdami)
jako Madonna straszna,
jak nowy świat nad wodami
choć byłam wtedy
jak gołębica płocha.

Biały dach twego namiotu
naraz
w noc wzrósł jak góra —
z niego jak błysk anioł wstał:

Bóg
na naszych rękach
swojego światła szukał...

Ze słoweńskiego przełożył:
ZDZISŁAW KEMPF, KRAKÓW.

Wśród książek

J. E. GEORG: „Z tajników pożycia małżeńskiego i jego społecznych powikłań". Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań, 1935 r., str. 188.

W ostatnich czasach nastała moda, czy zdrowa to się okaże, na książki, traktujące o sposobach zapobiegania płodzeniu dużej ilości dzieci. Książka Georga zagadnienie to ujmuje z punktu widzenia etyki, moralności i eugeniki katolickiej. Autor dochodzi do wniosku, że ograniczenie liczby urodzeń w pewnych wypadkach, zresztą traktowanych przez niego bardzo liberalnie, jest wskazane i nie jest sprzeczne z nauką kościoła. Rozgrzesza łatwo Georg małżeństwa, które starają się unikać zachodzenia kobiet w ciążę przy pomocy tak zwanej metody Smuldersa. Czując jednakże, że metoda ta może być potępiona, jako sprzeczna z prawem naturalnym i podstawowym celem małżeństwa, którym nie jest zaspakajanie popędów płciowych małżonków, a właśnie płodzenie dzieci i ich wychowywania, na usprawiedliwienie swego stanowiska podaje:

„Jeżeli małżonkowie spółkują w te dni, które niepłodne są z natury, to bynajmniej nie nadużywają, sił naturalnych, bo te dni przez (zdrową) naturę samą przeznaczone są na to by nie dawały poczęcia, by służyły drugorzędnym celom małżeństwa" (strona 91).

Stanowisko z punktu widzenia prawa naturalnego może da się obronić, z punktu widzenia celów i zadań małżeństwa ,podniesionego do godności sakramentu świętego z pewnością błędne. Głównym celem małżeństwa jest wydanie na świat jaknajwiększej ilości dzieci i wszelkie ograniczenia tego głównego celu, czy to naturalne, czy sztuczne, muszą być uznane za szkodliwe.

Długo możnaby dyskutować na temat, czy lepiej mieć dużo dzieci i źle je wychowywać, czy mało i dobrze je wychować. Jedno jest pewne, że dzieci są darem Boga i należy ich mieć tyle ile Bóg ich nam ześle. Wszelkie uchylenie się od obowiązków ojcostwa i macierzeństwa, czy w ten, czy w inny sposób winno być potępione.

Książka napisana ciekawie, treść głęboka, naukowe opracowanie bardzo staranne. Czyta się ją też jednym tchem. Zagadnienia w niej poruszane są bardzo aktualne i winny być jaknajszybciej rozstrzygnięte przez czynniki do tego powołane.

Tłomaczenie z niemieckiego na język polski dokładne, literacko niepozbawione pewnych usterek. Czy należy zalecać rozpowszechnianie książki szczególnie w warstwach ludzi małoreligijnych i małointeligentnych — wątpię. Forma zewnętrzna książki bardzo dobra: książka wydana starannie, estetycznie, na ładnym papierze i dobrym drukiem.

J. K., POZNAŃ.

STANISŁAW KASZNICA: „Rozważania", str. 171. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

Niedawno ukazała się książka prof. St. Kasznicy pt. „Rozważania", wyrosła na podłożu przeżyć i wewnętrznych przemian autora, jak to wynika z przeważającej części książki. Raczej winniśmy uważać ją za wyznanie dokonanej przebudowy wewnętrznej, osiągniętej trudem — modlitwą szczerą — wiary pełną. Nie trudno odgadnąć jakie pobudki kierowały autorem, że wydał książkę — to jest nader wyraźne — chęć ułatwienia tym, co chcą iść jego śladami, przeformowania duszy, wciągnięcia jej w orbitę pełni życia.

Książkę czyta się z zaciekawieniem, a poruszone w niej zagadnienia nie podlegają zastrzeżeniom. Czytając, skłonni niekiedy jesteśmy postawić szereg pytań, lecz wczucie się w głębię szkicowo narzuconych myśli objaśnia, że to byłoby zbędne. Podkreśla ważne momenty niedomagań społeczeństwa — wszelkich jego warstw, co tem więcej czyni książkę interesującą i wszechstronną.

„Rozważania" prof. St. Kasznicy są pięknem zastosowaniem katechizmu w praktyce w ramach własnych przeżyć, doświadczeń i odczuć.

Może tedy ta ładnie wydana książka śmiało pretendować do roli przewodnika dla tych, którzy pragną oddać się pracy nad sobą. Ale nietylko. Trzeba zważyć, że „Rozważania" stanowią „wierzę" świeckiego człowieka nauki. To w praktyce pociąga za sobą b. ważne konsekwencje, a mianowicie budzi większe zaufanie u wątpiących i działa dodatnio jako przykład do naśladowania, podobnie jak budujące dla otoczenia było prakt. stosowanie przez autora zasad wiary w życiu codziennem, w czasie jego bytności na wsi.

Pisze o tem proboszcz do autora temi oto słowy:

„Szczerze wyznaję,, iż bytność dłuższa Państwa wielce ułatwiłaby mi pasterzowanie. Jednakże i ten krótki pobyt nie pozostał bez skutku".

„Rozważania" w świeckiem apostolstwie swoją rolę odegrają i powinny być czytane szczególnie przez inteligencję.

B. T.

MARJAN ŁEBKOWSKI, POZNAŃ

Z OPERY

V. koncert symfoniczny. — Faust.

Program V-go koncertu symfonicznego składał się z kilku cennych arcydzieł literatury muzycznej, przygotowanie i wykonanie których pozostawia pewne zastrzeżenia. Najlepiej odegraną była Suita Ravel'a „Le tombeau de Couperin", dzieło jednego z najlepszych kompozytorów francuskich, który w dziedzinie muzycznej i instrumentalnej ujawnia genjusz rasy francuskiej.

Suita składa się z 4 części (Prélude, Forlane, Menuet, Rigaudon), z których pierwsza — niewątpliwie najciekawsza i najbardziej przemawiająca do serca. Całość znamionują: wytworna przejrzystość natchnienia, dowcip i finezja, oraz umiar i wykwint. Kolorystyka niezwykle bogata i ciekawa, jak zresztą we wszystkich utworach Ravel'a.

Wykonanie I-ej symfonji Beethoven'a oraz „Odwiecznych pieśni" Karłowicza, choć nieco słabsze, wywiera na długo głębsze wrażenie, zwłaszcza o ile chodzi o „Pieśni", tak szczerze związane z duszą polskiej twórczości.

Solistka, p. Irena Dubiska, która wraz z orkiestrą odegrała koncert skrzypcowy h-moll Saint Saëns'a, nie stała tym razem na wysokości zadania, ujawniając niezawsze czysty ton, choć pełny i dźwięczny. Gra jej niepozbawiona czaru i prostoty, miała jednak dużo dobrych momentów. Dyrygował dyr. Latoszewski.

Wystawienie „Fausta" spotkało się ponownie z wielkiem uznaniem publiczności. Opera ta nigdy nie traci swej świeżości i potrafi przemówić do wszystkich narodów, wieków i stanów. Słodkie melodje urozmaica sute widowisko, bogate w kontrasty i ładnie wyreżyserowane.

Chóry wielkanocne, kiermasz, scena z mieczami, marsz wojskowy, tercet przed pojedynkiem i wreszcie zgrabnie skrojony walc ze sceną pierwszego spotkania Fausta z Małgorzatą — wywodzą się stylistycznie z dawniejszej opery francuskiej.

Na szczególną uwagę zasługują następujące momenty: ballada Mefista o „Złotym cielcu", arja z klejnotami Małgorzaty, cavatina Fausta, serenada Mefista oraz wielki duet w III-cim akcie. Reminiscencje walca i pierwszego spotkania, świetnie uwypuklone w scenie więziennej, doprowadzają do głębszego wzruszenia. Pan Zygmunt Zaleski — to niepowszedni Mefisto, który z wytworną, arystokratyczną elegancją w sposób mistrzowski i właściwy niewielu artystom zręcznie i estetycznie wywołuje konflikt duchowy. Jego niepospolity talent i głos trzymają słuchaczawidza w ciągłem napięciu, dając obraz pełny i prawdziwy rozgrywającego się dramatu.

Dobrym Faustem jest p. Woliński, Małgorzatą — p. Kisielewska. Na szczególną uwagę zasługują ponadto pp.: Dolnicki (Walenty), Kopczyńska-(Marta) oraz Musielewska, która z niemałym wdziękiem i tkliwą prostotą stwarza partję milutkiego Siebla.

Całością zręcznie i ładnie kierował kapelmistrz Stefan Barański.

Nowości wydawnicze

J. WOŁOSZYNOWSKI: „Było tak". Księżnica-Atlas. Lwów — Warszawa. 1935, str. 304. Zł 7,—.

JADWIGA GOSZYCKA: „Krysia i karabin". Księżnica-Atlas. Lwów — Warszawa. 1935, str. 150.

ZOFJA SZYMANOWSKA: „Opowieść o naszym domu". Księżnica-Atlas. Lwów — Warszawa. 1935, str. 143.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI: „Hanna Krzemieniecka. Dzieje, myśli i twórczości". Kasa im. Mianowskiego. Warszawa. 1935, str. 114.

ZOFJA KOSSAK: „Krzyżowcy". Powieść. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań. 1935. Cztery tomy, str. 278 + 340 + 354 + 343. Z 9 mapkami i planami podchodów i bitw. Cena zł 22,—.

W nakładzie

BIBLJOTEKI „GŁOSU"

ukazały się prace:

Prof. dr. K. Stojanowski: „Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie". Cena 5,— zł. Dr. St. Celichowski: „Wyprawa zbąszyńska". Cena 2,50 zł. „Jak rozwiązać kwestję żydowską?". Cena 0,50 zł. Konstanty Dobrzyński: „Czarna poezja". Cena 1,80 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w administracji „Głosu".

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę za pismo prosimy przesyłać za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych, które są do nabycia na każdej poczcie. Ten sposób przekazywania jest bezpłatny.

„Głos" zamawiać można we wszystkich urzędach i agencjach pocztowych.

Na żądanie wysyłamy egzemplarze okazowe.

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Bardzo ważną grupę ludności wiejskiej są kobiety. Wprawdzie zasadniczo wieś polska ma raczej ustrój patrjarchalny, ale kobiety potrafiły sobie zdobyć bardzo wielkie znaczenie w życiu na wsi. Stąd oczywiście Obóz Narodowy musi znaleźć drogi do kobiety wiejskiej. Zwłaszcza duże znaczenie ma kobieta dla sprawy spolszczenia naszego życia gospodarczego. W jej bowiem rękach i na jej głowie spoczywa wydział handlowy chłopskiej rodziny. Jeżeli chłopki pozyskamy dla programu narodowego, to uzyskamy bardzo poważne wyniki w akcji odżydzeniowej. Drogę do chłopki możnaby znaleźć bądź to przez żeńskie sekcje Stronnictwa Narodowego, bądź też przez Narodową Organizację Kobiet.

W miarę powiększania się wiejskich placówek trzeba będzie oczywiście pomyśleć o zwiększeniu prasy narodowej dla wsi. Już dziś potrzebny byłby organ wiejskiej młodzieży narodowej, któryby z jednej strony omawiał całokształt naszej ideologji politycznej, a z drugiej zwracał uwagę na specjalne potrzeby wsi. Organ mógłby wiązać przez wypisywanie się w nim zdolniejsze wiejskie elementy o narodowem obliczu z ruchem narodowym i w ten sposób kształtować oblicze młodszego pokolenia na wsi. Również ważne zadania spełniałaby specjalna literatura dla wsi, złożona z książek i broszur zarówno treści politycznej jak też popularno-naukowej.

Słowo pisane nie zastąpi jedna słowa mówionego. Zwłaszcza tem ostatniem trzeba wychowywać młodych przywódców wiejskich. Idealną formą tego typu działania przedstawiają uniwersytety ludowe, mające takie powodzenie u chłopów duńskich. Zanim jednak ruch narodowy zdobędzie się na swoje uniwersytety ludowe może się posługiwać pewną ich namiastką w postaci krótszych lub dłuższych kursów.

Droga na wieś stoi przed ruchem narodowym otworem. Trzeba tylko systematycznej, niezmordowanej, niczem nie dającej się zahamować pracy, a wkrótce wieś będzie narodową. W pracy tej muszą sobie podać ręce wszyscy narodowcy, którzy tylko mogą mieć do niej sposobność. Musi się w niej zmobilizować cały nasz zapał, wszystkie zasoby wypływające z miłości ojczyzny, poprzeć je powinna znajomość rzeczy i dobra, celowa organizacja.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40 zł, 1/10 strony — 30 zł.

Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum), w Wilnie — Stefan Łochtin.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2a.